

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

# STAR WARS

PRZYGODY



JANGO FETT VS. OSTRZOŻERCY

RYDER WINDHAM

**Gwiezdne Wojny**  
**Przygody: Jango Fett vs. Ostrzożercy**  
**Tytuł oryginalny: Star Wars Adventures 4: Jango Fett vs. the Razor Eaters**  
**Autorzy: Ryder Windham**  
**Wydawnictwo: Scholastic**  
**Tłumaczenie: X-Yuri**  
**Korekta: Sharon**  
**Polska wersja okładki: Teesel**  
**Koordinacja projektu: X-Yuri**  
**Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewięcioletni chłopiec wymierzył swym narzędziem w falorybę i nacisnął spust. Była to wyposażona w laserowy celownik wyrzutnia harpunów, a chłopak był dobrym strzelcem. Faloryba ledwie pojawiła się na powierzchni wody, gdy wystrzelony harpun przeszył jej ciało tuż za oczami.

- Nieźle, Boba - powiedział głębokim głosem ktoś stojący za chłopcem.

Chłopiec odwrócił się do mężczyzny z ciemnymi włosami i wieloma bliznami.

- Tato! - powiedział Boba, niemal upuszczając swą wyrzutnię za krawędź platformy, gdy rzucił się biegiem w kierunku taty. Obydwaj nosili przeciwdeszczowe stroje, które zachlupotały, gdy się przytulili. Obaj wciąż byli atakowani przez nieustanną mżawkę sącząca się z ciemnego, posepnego nieba, gdy chłopiec stwierdził:

- Myślałem, że nie będzie cię jeszcze przez dwa dni.

Stali na krawędzi jednej z platform wędkarskich okalających słupy wspierające miasto Tipoca, znajdujące się na wodnym świecie zwanym Kamino. Mężczyzna nazywał się Jango Fett. Był profesjonalnym łowcą nagród, opłacanym, by ścigać kryminalistów wyjętych z pod prawa i każdego innego, kto podpadł komuś zamożnemu - tylko tacy bowiem mogli sobie pozwolić na usługi Jango. Niektóre zlecenia wymagały pojmania celu żywcem. Inne nie. Właśnie wykonał zlecenie w układzie Panna, gdzie wytropił handlarza amunicją, który okradał swego dostawcę. Przedsiębiorca wynajął Jango, by mieć pewność, że handlarz już nigdy nie będzie kradł. To było łatwe zadanie.

- Skończyłem wcześniej - powiedział Jango

- Cieszę się, że wróciłeś - odparł Boba.

- Tak jak i ja - odpowiedział synowi, i nie było w tych słowach przesady.

Przez większość swego życia Jango nie wyobrażał sobie, że będzie ojcem. Ale to było przed misją na jednym z księżyców Bogden, dziewięć lat wcześniej. Tamże spotkał mężczyznę nazywającego siebie mianem Tyranusa. Będąc pod wrażeniem umiejętności Jango, zrekrutował on go do pracy na Kamino, gdzie Kaminoańscy naukowcy wykorzystali go jako materiał źródłowy dla armii genetycznie zaprojektowanych klonów. Jako dodatkowej zapłaty Jango zażądał dodatkowego, niezmodyfikowanego klona - nie poddanego ograniczaniu niezależności czy przyspieszonemu wzrostowi. Tym klonem był Boba, idealna genetyczna kopia Jango.

Spojrzał na uśmiechającą się twarz Boby. Dla Jango było to niczym spoglądanie w opóźnione czasowo lustro, ukazujące jego odbicie, gdy był dzieckiem. Jednak Boba, dzięki przewodnictwu Jango, był silniejszy i mądrzejszy niż Jango w wieku dziewięciu lat. Boba był czymś więcej niż synem Jango - dla łowcy był ostatecznym aktem zachowania samego siebie.

- Chcesz, bym upolował więcej faloryb? - zapytał Boba.

- Oczywiście - odparł - Ale wpierw wyłącz celownik laserowy. Chcę, byś nauczył się polegać jedynie na wzroku.

- Dobrze, tato - odparł Boba, poprawiając ustawienia wyrzutni.

W momencie, gdy Boba chciał wrócić na krawędź platformy, komunikator Jango zapikał u pasa. Po sprawdzeniu, o co chodzi, Jango spojrzał na Bobę i stwierdził:

- Czeka na mnie wiadomość w naszym mieszkaniu.

Boba przygryzł wewnątrz swej górnej wargi. Chciał powiedzieć ojcu, by zignorował na parę minut tą wiadomość, ale wiedział, że jego praca jest ważna. Zapytał więc jedynie:

- Mogę jeszcze trochę zostać na zewnątrz?

- Tak - odparł Jango. Już chciał odejść, gdy zauważył kropelkę krwi w kąci ust Boby. Ukląkł przed Bobą i położył rękę na jego ramieniu - Gdy byłem mały i się denerwowałem, też czasami przygryzałem swą wargę. To zły nawyk.

Przepraszam, Tato - odpowiedział Boba - Nie zrobię tego więcej.

Mżawka zmieniła się w silniejszy deszcz i Jango obserwował, jak czerwona smuga zostaje zmyta z podbródka Boby. Następnie wstał i ruszył ku włazowi w pobliskim słupie. Po tym, jak ojciec zniknął, Boba ponownie skupił swą uwagę na falach poniżej platformy, wypatrując srebrnych błysków na powierzchni wody. Polegając jedynie na własnym wzroku, zabił trzy kolejne faloryby.

\*\*\*

Godzinę później, Boba wytarł buty przed wejściem do mieszkania, które dzielił z ojcem. Jak większość wewnątrz Kaminoańskich, było ono niezwykle jasne i niebywale czyste. Bobie wydawało się, że dał ojcu wystarczająco dużo czasu na zajęcie się wiadomością, jaką dostał, ale gdy odkładał swój przeciwdeszczowy ubiór w szafce, usłyszał, jak w sąsiednim pokoju ojciec wciąż z kimś rozmawia. Zdał sobie tym samym sprawę, że powrócił za wcześnie.

- Masz dla mnie jakąś pracę? - spytał Jango.

- Jeśli jesteś dostępny - odpowiedział głębokim barytonem inny mężczyzna. Boba wyrzwał za róg, by zobaczyć, jak ojciec stoi przed holokorem, narzędziem służącym do komunikacji holograficznej. Jango stał naprzeciw trójwymiarowej projekcji przedstawiającej starszego mężczyznę z siwymi włosami i nienagannie przystrzyżoną brodą. Boba rozpoznał w nim Tyranusa, mężczyznę, który sprowadził Jango na Kamino. Boba widział go już podczas wcześniejszych transmisji holograficznych.

- Jestem dostępny - odparł Jango.

- Nagroda jest za trzy cele - zaczął Dooku - Hutt Groodo, twórca statków z Esseles, Rodd, republikański senator z układu Fondor oraz Hurlo Holowan, inżynier zajmująca się droidami pracująca dla Groodo. - Gdy Tyranus przemawiał, miniaturowe wizerunki holograficzne celów pojawiały się obok jego twarzy, by Jango wiedział, na kogo poluje. Na pierwszy rzut oka szeroka głowa Groodo sugerowała, że to bardzo stary Hutt. Rodd był mężczyzną w średnim wieku z ostrymi rysami, ubranym w czarny kombinezon z logo świadczącym o pracy dla wytwórcy okrętów, Republic Sienar Systems. Holowan była natomiast ludzką kobietą w monotonicznym szarym kombinezonie, z krótkimi ciemnymi włosami i bardzo bladą skórą. Tyranus kontynuował - Według mojej wiedzy zawiązali spisek, by doprowadzić do ruiny stocznie Fondor, dla osobistego zysku.

- I? - zapytał Jango, licząc, że zleceniodawca przejdzie do rzeczy.

- Chcę, byś sprowadził do mnie całą trójkę - powiedział Dooku, uśmiechając się.

- Żywych czy martwych ?

- Zdecydowanie żywych.

Jango rozważył to, co usłyszał. Wiedział, że łatwo będzie pojąć inżynier od droidów. Zdawał sobie również sprawę, że zarówno Hutt jak i Senator będą trudnymi zdobyczami. W końcu odpowiedział - To będzie dodatkowo kosztować.

- Masz na myśli konkretną sumę? - zapytał Tyranus.

- Trzysta tysięcy republikańskich kredytów. Połowa z góry.

- Zgoda - odparł Tyranus bez wahania - Czekam na informacje o realizacji zadania - dodał, po czym hologram się wyłączył.

Jango zobaczył Bobę i zapytał:

- Wszystko słyszałeś?

Boba przytaknął.

Jango odwrócił się, by wyjrzeć przez okno. Deszcz zamienił się w ulewę. W końcu powiedział:

- Spotkałem raz jeden z twórców Hurlo Holowan, na Balmorrze. Droida-zabójcę.

Ostrzożerca - przypomniał sobie Boba - Opowiadałeś mi o tym... metalowe zęby zdolne przegryźć się przez wszystko. Dostyc cię pokieroszował.

*Łagodnie ujęte*, pomyślał Jango. Droid niemal go zabił. W końcu powiedział:

- Niestety, ten droid nie był ostatnim egzemplarzem. Niektórzy twierdzą, że placówka Groodo na Esseles jest broniona przez szwadron Ostrzożerców.

Wciąż patrząc w okno, Jango zauważył odbicie Boby i dostrzegł błysk zainteresowania w jego oczach.

- Wiem, o czym myślisz, Boba. Mamy dużo jedzenia, czyste ubrania i miejsce do życia. Na Kamino nie potrzebujemy nawet pieniędzy. Dlaczego więc twój ojciec wciąż pracuje?

- Nie o tym myślałem - odparł Boba - Wiem, dlaczego to robisz. Bo w tym jesteś najlepszy.

Jango był zaskoczony, odwrócił się do syna i zapytał:

- A więc o czym myślałeś?

- Zastanawiałem się, czy nie mógłbyś mnie zabrać ze sobą.

Jango zabierał już Bobę podczas wcześniejszych zadań, ale to były pomniejsze zlecenia. Gdy pomyślał o możliwości spotkania większej ilości Ostrzożerców, jego pierwszą myślą było pozostawienie Boby na Kamino. Ale równie mocno jak chciał go chronić, zależało mu na nauczaniu go, jak walczyć i przetrwać. A z całą pewnością nauczyłby się czegoś, widząc droidy w akcji. Wiedział także, że Boba jest równie zaradny co odważny i nie ma nikogo, komu równie mocno by ufał. Jeśli Jango potrzebował czyjejkolwiek pomocy, chciał, by była to pomoc Boby.

- To nie będzie ćwiczenie treningowe - ostrzegł Jango.

- Wiem - odparł Boba, znosząc wzrok ojca.

- Będziesz robił, co każe. Wykonasz każde polecenie.

- Tak

- Gdy powiem Ci, byś się nie ruszał, nawet nie pomyślisz o ruszeniu się.

- Tak, tato.

- Dobrze - powiedział Jango - A więc ruszamy na polowanie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Trandosha, jedna z zamieszkałych planet układu Kashyyyk, była domem dla jaszczurczego gatunku, zwanego, jakże by inaczej, Trandoshanami. Przez tysiące pokoleń kultura, religia i ekonomia Trandoshan koncentrowały się tylko i wyłącznie na jednej kwestii - polowania. A ze wszystkich żywych Trandoshan, najbardziej bano się i respektowano Cradosska, głowę intergalaktycznej Gildii Łowców Nagród.

Ze swymi żółtymi łuskami, takimi samymi oczami i stępienymi przez wieki kłami, Cradossk wyglądał przerażająco, nawet bez starania się o to. Siedział przy długim stole w kształcie półksiężyca, znajdującym się w pomieszczeniu rady rządzącej Gildią Łowców Nagród, wysokosklepionym i z lastrkową podłogą. Sala była udekorowana pustymi zbrojami i innymi trofeami odebranymi wrogom gildii, z których wielu zostało zabitych osobiście przez Cradosska. Trandoshanin lubił używać tego pokoju zawsze gdy miał się spotkać z ważnym klientem, takim jak ten, którego właśnie oczekiwał.

Spojrzał, jak otwierają się pozłacane i ozdobione klejnotami łukowate drzwi. Sługa zapowiedział:

- Lider Unii Technokratycznej przybył, sir.

- Wpuść go - polecił Cradossk.

Sługa pokłonił się i wycofał, by zrobić miejsce dla Wata Tambora z Unii Technokratycznej. Nie mogąc oddychać powietrzem, Tambor nosił wysokociśnieniową maskę, która częściowo skrywała jego zieloną twarz. Górna część jego ciała skryta była także w ciśnieniowym, durastalowym pancerzu. Podczas gdy Tambor podchodził do Cradosska, sługa wycofał się, zamykając za przybyszem drzwi.

- Witaj, przywódczo Tamborze - zaczął Cradossk - Jak się mają interesy Unii Technokratycznej?

- Wysoce zyskowne - odparł Tambor. Z powodu maski, jego głęboki głos brzmiał jakby był filtrowany przez rurkę. - A jak się wiedzie głowie Gildii Łowców Nagród?

- Tak długo jak jest krew, gniew i pieniądze, życie jest wspaniałe - powiedział Cradossk, uśmiechając się.

- Twój syn ma się dobrze?

Cradossk zazgrzytał zębami - Przeciętny jak zwykle, dziękuję. I wciąż stara się kroczyć drogą swego ojca.

- Dobrze słyszeć - odparł Tambor - A teraz, jak wszystkie te grzeczności mamy z głowy, chciałbym wyznaczyć nagrodę.

- Oczywiście, że byś chciał - zarechotał Trandoshanin - nikt nie przybywa tutaj tylko po to, by się przywitać. Nie usiądziesz?

Tambor poklepał boki swego nieporęcznego kombinezonu i odparł:

- Dziękuję, postoję. Jest jeszcze coś, co powinieneś usłyszeć - dodał i sięgnął do pasa, by wyjąć prostokątny odtwarzacz audio. - To nagranie niedawnej transmisji w HoloNecie, rozmowy między Huttem Groodo, wytwórcą statków z Esseles oraz Senatorem Roddem z Fondoru - Tambor nacisnął guzik na boku odtwarzacza i rzucił prostokątny przedmiot na stół. Następnie oboje wysłuchali jak Groodo i senator Rood omawiają plany zniszczenia stoczni Fondor.

Gdy nagranie się zakończyło, Cradossk wskazał na odtwarzacz i powiedział:

- Jeśli przekażesz to nagranie Republikańskiemu Senatowi, Groodo, Rodd i Holowan zostaną aresztowani. Ale jakbyś był zainteresowany republikańską sprawiedliwością, nie byłoby Cię tu teraz ze mną.

- Prawda - przyznał Tambor - Jak powiedziałem, Unia Technokratyczna *poważnie* za-inwestowała w Fondor. Chcę ukarać każdego, kto śmie narażać me inwestycje.

- Zwłaszcza Groodo, Rodda i Holowana - stwierdził Cradossk.

- Dokładnie.

- Jaka nagroda?

- Wyznaczam sto pięćdziesiąt tysięcy republikańskich kredytów za całą trójkę - powiedział Tambor.

Cradossk gwizdnął.

- Za taką nagrodę aż mnie samego kusi, żeby wziąć tą robotę.

- Miałem nadzieję, że to zrobisz - przyznał Tambor - W końcu nie zostałeś przywódcą Gildii Łowców Nagród za swój ładny wygląd.

-Hah! - zaśmiał się Cradossk - Ostatnia kwestia. Za sto pięćdziesiąt tysięcy, zakładam, że chcesz, by całą trójkę pojmać żywcem?

- Oh, nie - powiedział Tambor - Chcę ich głów.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W mniej niż godzinę po otrzymaniu wiadomości od Tyranusa, Jango Fett pilotował swego *Slave I* poprzez hiperprzestrzeń - wymiar czasoprzestrzeni umożliwiający podróże szybsze niż światło. Wyprodukowany przez Kuat System Engineering Patrołowiec typu *Firespray*, zwany *Slave I* pierwotnie zaprojektowany został dla sił porządkowych i był wykorzystywany do patrolowania okolicy więzienia położonego na asteroidzie Oovo IV, aż do momentu przejścia go przez Jango.

Jakkolwiek zewnętrznie statek wciąż był rozpoznawalny jako *Firespray*, rozległe modyfikacje wprowadzone przez Jango - włączając w to instalacje stawiacza min oraz ukrytej wyrzutni pocisków - uczyniły go ciężiej uzbrojonym niż jakikolwiek inny statek. By unikać

wrogów i niespodziewanie docierać do celów, Jango zaprogramował także systemy zakłócające *Slave'a I* tak, by *Firespray* wydawał się nieuzbrojonym okrętem kurierskim.

W kokpicie *Slave'a I* Jango i Boba siedzieli obok siebie. Jango miał na sobie swoją zbroję, ale bez hełmu, który przyczepiony był do tyłu jego fotela. Obydwaj widzieli pasy światła przelatujące wokół statku. Jango sprawdził komputer nawigacyjny i powiedział:

- Piętnaście sekund do wyjścia do realnej przestrzeni. Sprawdź swoje pasy bezpieczeństwa.

Boba postąpił zgodnie z poleceniem. Pasy, które trzymały go w fotelu, ciasno krzyżowały się na jego mostku. Zerknął na komputer nawigacyjny, sprawdził wyświetlane numery i zaczął głośno odliczać - Sześć... pięć... cztery... trzy... dwa... jeden...

Silniki *Slave'a I* wyciszyły się do skromnego szumu. Na zewnątrz owiewki pasy światła zalśniły na chwilę i znikły w chwili, gdy statek wrócił do realnej przestrzeni. Patrząc na otoczenie, Boba zauważył dużą planetę otoczoną szeregiem stacji orbitalnych.

- To Fondor? - zapytał.

Jango przytaknął.

- Jest jakiś powód, dla którego to za senatorem Roddem ruszasz *najpierw*, prawda? - kontynuował Boba.

- Tak - odparł Jango. Zawsze zachęcał Bobę do zadawania pytań, starał się jednak także, by chłopak potrafił sam domyślać się różnych rzeczy. A więc zamiast odpowiedzieć Bobie, dlaczego zaczyna od Rodda a nie Hutta Groodo albo Hurlo Holowana, zapytał:

- Masz jakiś pomysł, dlaczego?

- Ponieważ uważasz, że jest słaby i zachowujesz swe siły na pozostałą dwójkę?

Jango się uśmiechnął.

- Prawie. Gdy połujesz na grupę, która się rozdzieliła, zaczynasz od tego, który najpewniej doprowadzi cię do pozostałych.

Boba chwilę o tym myślał i zapytał:

- Skąd wiesz, że senator Rodd pomoże ci znaleźć Groodo i Holowana?

- Bo jest politykiem. Według mojego doświadczenia, politycy są dobrzy w dwóch rzeczach: mówieniu ludziom tego, co chcą usłyszeć i wygadaniu czegokolwiek, by ocalić własną skórę.

Jango wskazał na planetę i stacje kosmiczne widoczne przez owiewkę i spytał:

- Jak Ty byś znalazł senatora?

- Użyłbym sensorów dalekiego zasięgu, by znaleźć statek z kodem transponderowym Republikańskiego Senatu - odpowiedział Boba.

- Dobrze - powiedział Jango - zrób tak.

Boba postukał w kontrolki systemu sensorów i odpowiednie dane szybko pojawiły się na ekranie. Przeglądając te dane, zauważył:

- W stacji orbitalnej Lunavolver Delta dokuje senatorski transportowiec. Na stacji tej znajduje się też główna kwatera dyplomatyczna Republic Sienar Systems.

- A więc tam rozpoczniemy poszukiwania senatora Rodda - powiedział Jango - Ruch nie jest zbyt wielki. Chcesz pilotować?

- Tak! - krzyknął Boba, chwytając stery. Dobrze wiedział, że ojciec ustawił już autopilota, ale i tak cieszył się trzymaniem sterów. Gdy statek zbliżał się do stacji Lunavolver Delta, na twarzy Boby pojawił się ogromny uśmiech. Kochał przebywać w kokpicie *Slave'a I*.

Jango rozejrzał się. Przyglądał się innym statkom widocznym w pobliżu Fondoru. Z przyzwyczajenia zaczął identyfikować wszystkie jednostki, które umiał rozpoznać oraz tworzył myślowe notatki na temat wszystkich, których nie rozpoznawał, by później uzupełnić wiedzę i poznać ich słabe punkty. Właśnie zauważył starą korwetę produkcji Corellian Engineering Corporation, gdy pojawił się jasny błysk, świadczący o tym, że właśnie z nadprzestrzeni wyskoczył inny statek. Jango momentalnie rozpoznał przybysza jako zmodyfikowany

lekki frachtowiec SoroSuub. Dzięki charakterystycznemu, czarno-fioletowemu malowaniu, wiedział nawet, do kogo należy.

- Zwolnij - powiedział do syna.

- O co chodzi? - zapytał Boba, używając tłumików inercyjnych *Slave'a I*.

- Tamten statek - odparł Jango, wskazując na frachtowiec SoroSuub - To *Merciless Captivator*. Należy do Cradosska.

Bobie nie trzeba było wyjaśniać, kim jest Cradossk.

- Co *on* robi w układzie Fondor?

- To co my. Pracuje.

- Jest jakaś szansa, że on także poluje na senatora Rodda?

- Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć - odparł Jango - Podążymy za nim.

\*\*\*

Cradossk opuścił Trandoszę natychmiast po spotkaniu z Watem Tamborem. Jego frachtowiec, *Merciless Captivator*, dotarł w niezłym czasie do układu Fondor. Jednakże, już żałował, że nie ruszył w drogę sam.

- Latasz tą kupą złomu, niczym świniogaszczurza babcia - powiedział Bossk, dwudziestodziewięcioletni syn Cradosska.

- Zamknij się albo połamię Ci szczękę. - warknął Cradossk.

- Chciałbym zobaczyć, jak starasz się to zrobić - odparł Bossk, śmiejąc się, co brzmiało niezwykle sucho. Chrząszcząc zębami powtórzył - chciałbym zobaczyć, jak starasz się to zrobić.

Podobnie jak ojciec, Bossk był Trandoszaninem i bycie łowcą nagród miał we krwi. Żył, by polować i polował, by żyć. Kochał zastawiać pułapki i nienawidził Wookieech. Ponieważ miał zły nawyk zapominania czasami, że pewne zlecenia wymagają pojmania celu *żywcem*, zazwyczaj zajmował się zadaniami, które pozwalały mu zabawić się z celem, czyli czymś, co naprawdę lubił. I jakkolwiek *wszyscy* w tym biznesie wiedzieli, że Bossk jest zdolnym zabójcą, to co najmniej jedna istota uważała, że jego metody można by usprawnić... tą istotą był jego ojciec.

- Dobrze, a więc dotarliśmy do Fondoru - powiedział Cradossk, starając się brzmieć jak najbardziej jak nauczyciel. Słyszał gdzieś, że dobry nauczyciel nie tylko przekazuje twarde fakty, ale i zachęca uczniów do samodzielnego myślenia - Masz jakieś pytania?

- Taa - odparł Bossk - Dlaczego jesteś taki brzydki?

Cradossk potrząsnął głową.

- Zabrałem Cię ze sobą, byś mógł się czegoś *nauczyć*, idioto.

-Buahaha - zaśmiał się Bossk - Ja, uczyć od *Ciebie*? Dobre sobie.

- Jak chcesz, niedoświadczony prostaku. Jak sądzisz, dlaczego to za senatorem Roddem ruszamy wpierw?

- Zgaduję, że Rodd jest pierwszy na twojej liście, bo Hutta zbyt się boisz, a nie wiesz, gdzie jest droid - prychnął Bossk.

Nozdrza Cradosska się rozszerzyły.

- Nie boję się *nikogo*. I gdybyś zapoznał się ze szczegółami, wiedziałbyś, że Holowan nie jest droidem, ale inżynier nimi się zajmująca.

- Mniejsza o to - mruknął Bossk.

- I gdybyś *miał* mózg - kontynuował - to wiedziałbyś, że zaczynamy od senatora Rodda, bo jest politykiem, a politycy są urodzonymi donosicielami. Możemy wykorzystać go, by dorwać Groodo i Holowana.

-To głupi pomysł - odparł Bossk - Rodd jest poszukiwany *martwy*. Jedyne sposobem, by doniósł na resztę, to niezabijanie go, ale jeśli go *nie* zabijemy, nie dostaniemy nagrody. A jeśli



go *zabijemy*, nie będziemy w stanie wyciągnąć z niego żadnych informacji - Bossk ponownie się zaśmiał i dodał - Wow, chyba nie przemyślałeś tego pomysłu.

Cradossk poczuł ból głowy. Zastanowił się *Dlaczego mój jedyny potomek musi być kretynem?* i powiedział:

- Nie *musimy* zabijać Senatora od razu w chwili, gdy go zobaczymy!

Bossk zastanowił się nad tym.

- Masz na myśli pozwolenie mu zrobić to, co chcemy, żeby udzielił nam informacji i *dopiero* wtedy go zabijemy? - Spojrzał na Ojca. Ten przytaknął, by Bossk zrozumiał, że wysnuł właściwe wnioski.

Cradossk zdecydował się na kolejny test. Wskazał na Fondor i wiele orbitalnych stacji i statków, które były widoczne przez owiewkę kokpitu i powiedział:

- A teraz się rozejrzyj. W jaki sposób odnajdziemy senatora Rodda?

Intensywnie kombinując, Bossk podniósł jedną z zakończonych pazurami rąk i podrapał się po podbródku. Po chwili znowu i znowu, i jeszcze raz.

Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, Cradossk dodał:

- Podpowiem Ci. Nasz statek jest wyposażony w sensory, które...

- Łapię! - przerwał Bossk.

- Tak?

- Udamy się do klubów nocnych i będziemy o niego wypytywać. Jako, że nie wiemy, do jakich klubów chodził Rodd, będziemy musieli sprawdzić wszystkie. To może chwilę zająć...

Cradossk zamknął swe żółte oczy. Ból głowy się nasilił. Podczas gdy Bossk kontynuował gadanie o klubach nocnych, Cradossk wykorzystał systemy kontroli sensorów i szybko zlokalizował senatorski transportowiec produkcji Sieniara, znajdujący się na stacji orbitalnej Lunavolver Delta.

Cradossk pokierował *Merciless Captivator* zakrzywioną trajektorią ku stacji. Bossk zauważył zmianę kursu i zapytał:

- Dlaczego lecisz w tym kierunku?

Cradossk rozważył wyjaśnienie Bosskowi działania sensorów, ale powątpiewał, czy zrozumiałby w pełni i docenił ten zabieg techniczny. Powiedział więc tylko:

- Nazwij to przeczuciem.

Lunavolver Delta była ogromną, cylindryczną stacją obracającą się wokół swej osi i dysponującą trzystu sześćdziesięcioma hangarami dla statków. Cradossk wprowadził *Captivator* w powolny ruch, by dostosować się do ruchu stacji, następnie wleciał w otwarty port dokujący i postawił pojazd na lądowisku. Dwójka Trandoshan nie miała pojęcia, że *Slave I* potajemnie podążał za nimi na Lunavolvera i zadokował w sąsiednim hangarze.

\*\*\*

Wewnątrz *Slave I* Boba zapytał:

- Chcesz, bym tu został?

- Nie - odparł Jango, zakładając hełm - Masz dwa zadania. Pierwsze, to znalezienie pojazdu senatora Rodda i umieszczenie na nim urządzenia namierzającego.

- Dobrze - odparł Boba. Jakkolwiek był zachwycony i podekscytowany współpracą z ojcem, nie dał tego po sobie poznać.

Następnie Jango zlecił mu drugie zadanie. Gdy skończył i opuścił *Slave'a I*, Boba się uśmiechnął. Nie umiał się powstrzymać.

Miał zamiar czerpać wiele radości z drugiego zadania.

\*\*\*

Po zabezpieczeniu *Captivator* Cradossk i Bossk opuścili go, odnajdując przewodnik po stacji Lunavolver umieszczony w typowym miejscu, na ścianie obok wind. Następnie udali się do biura senatora Rodda. Żaden z Trandoshan w najmniejszym stopniu nie podejrzewał, że podąża za nimi Jango Fett.

Ale już wkrótce mieli się o tym dowiedzieć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Znana ze swych doskonałych kwater i kompleksów rozrywkowych, stacja Lunavolver Delta była także siedzibą dla politycznej kwatery głównej Republic Sienar Systems. Wewnątrz swego biura, Rodd wraz z pomocnikami, spotykał się z kilkoma obcymi dyplomatami, zaniepokojonymi kwestią bezpieczeństwa w układzie Fondor, z powodu ataku droidów na port kosmiczny planety. Większością rozmowy zajmowali się pomocnicy, a Rodd starał się stwarzać pozory, że słucha.

Rodd nienawidził stacji. Jej bezustanna rotacja przyprawiała go o problemy żołądkowe, siedział więc przy swym stole plecami do okna, żeby nie widzieć powoli przesuwającego się Fondoru. Jakkolwiek wychowywał się na Fondorze i zajmował jedną z najwyższych pozycji politycznych, z chęcią zostawiłby to wszystko za sobą - tak długo, jak mógłby zabrać ze sobą znaczne zasoby gotówki.

Senator rozważał sytuację. Według jego wiedzy, jedynymi istotami, wiedzącymi o jego nielegalnych działaniach, byli Holowan, Hutt Groodo i jego syn, Boonda. Wspólnie, już nie raz, ale dwukrotnie, nie udało im się doprowadzić Fondoru do ruiny, ale przynajmniej nie zostali nakryci. Rodd nie rozmawiał z Groodo ani Holowan od momentu, gdy opuścili statek Hutta, ale jeśli chcą spróbować po raz trzeci, niech tak będzie.

Rodd był tak skupiony na swych myślach, że niemal nie zwrócił uwagi na przytłumiony odgłos blasterowego ognia, który dobiegł z holu przed jego biurem. Zareagował jednak, gdy drzwi do biura eksplodowały, zmuszając jego pomocników i dyplomatów do szukania zasłony. Systemy ochronne biura były innowacyjne i na wyciągnięcie ręki. Nacisnął guzik kontrolny znajdujący się na skraju biurka i natychmiast aktywował rozciągającą się od podłogi do sufitu tarczę energetyczną, zainstalowaną między jego biurkiem a drzwiami.

- Stój, Bossk!- rozległ się ryk w holu.

Gdy Rodd nacisnął drugi guzik, zobaczył wchodzącego przez zniszczone drzwi uzbrojonego w blaster Trandoshanina, za którym podążał drugi, wyglądający na starszego. Pierwszy z nich podniósł swą broń, celując w Rodda.

Rodd mógł jednak tylko sobie wyobrażać, że Trandoshanin wystrzelił. Drugi przycisk, który nacisnął, otworzył przewód ewakuacyjny znajdujący się pod jego krzesłem, w który to zaraz został wciągnięty i przetransportowany bezpośrednio do swego pojazdu.

\*\*\*

Bosk nigdy jednak nie strzelił w kierunku senatora Rodda - nie dlatego, że był świadom istnienia tarczy pomiędzy nim a swym celem, a także nie dlatego, że sądził, że Rodd miał zapaść się do tuby ewakuacyjnej. Bosk nie wystrzelił bo Cradossk wytrącił broń z rąk syna w tym samym momencie, w którym Jango Fett, znajdujący się w holu za Trandoshanami, strzelił Bosskowi w tył głowy.

Gdy Rodd zniknął w otworze ewakuacyjnym, a Bossk upadł na podłogę, Cradossk chwycił swój blaster i obrócił się szybko, chcąc strzelić do osoby, która powaliła jego syna. Ale gdy zobaczył, że osoba, stojąca tuż za drzwiami, ubrana jest w pełną mandaloriańską zbroję, wstrzymał ogień.

- A więc spotykamy się ponownie, Jango Fettcie - powiedział Trandoshanin.

Trzymając blaster wymierzony w Cradosska, Jango delikatnie przechylił swój hełm w cichym geście powitania. W pobliżu powalonego Bosska, w strachu kulili się pomocnicy i dyplomaci.

- Ten idiota z lekkim palcem, którego właśnie zastrzeliłeś, to mój syn - powiedział Cradossk.

- Jest tylko oszołomiony - odparł Jango.

- Mogłeś i mnie zastrzelić. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Ponieważ *ty* nie jesteś takim idiotą z lekkim palcem, Cradossku. Jesteś jedynie zawodowcem ze złą pulą genów.

Cradossk się zaśmiał.

- Zgaduję, że też polujesz na senatora Rodda?

- Możliwe - odparł Jango.

- Cóż, może z miejsca, gdzie się znajdujesz, tego nie zauważyłeś, ale Rodd uciekł przez podłogę.

- Zauważyłem - odparł Jango.

- Prawdopodobnie już opuścił stację.

- Nikt nie może uciekać wiecznie.

- Fakt - powiedział Cradossk - Więc jak chcesz go dorwać? Żywego czy martwego?

- To moja sprawa - odparł Jango.

- Zgaduję, że *żywego* - zadumał się Cradossk - Inaczej nie powstrzymałbyś Bosska. Ja także chcę go pojmać żywcem.

- To Twoja sprawa.

- Może być *naszą* sprawą - zaczął Cradossk - Możemy połączyć siły.

- Pracuję sam - odparł Jango - Ty też powinieneś.

- Słuchaj, Jango. Szanuję Cie i ty o tym wiesz. Nie musimy być przeciwnikami. - spojrział na nieprzytomnego Bosska i dodał - Doceniam to, że mnie nie zastrzeliłeś, przydała by mi się też pomoc w przetransportowaniu tego bałwana na statek. Co powiesz? - spojrział w kierunku drzwi, Jango już jednak tam nie było.

- Super - mruknął Cradossk - Po prostu super. Podniósł Bosska z ziemi, za ramię a następnie wyprowadził go z biura, zostawiając pomocników i dyplomatów z tyłu. W holu zobaczył grupę biegnących w jego kierunku strażników Fondorskich. Krzyknął ku nim:

- W biurze senatora Rodda miał miejsce okropny incydent! Wezwijcie zespół medyczny! Szybko!

Gdy funkcjonariusze przebiegli obok Cradosska, wymamrotał do siebie:

- Frajerzy...

Następnie zaciągnął Bosska do najbliższej windy, która miała dowieźć ich z powrotem na statek.

\*\*\*

Gdy tylko Jango Fett dotarł do hangaru, gdzie znajdował się *Slave I*, zobaczył, jak Boba wbiega po rampie statku. Ruszył za nim i dołączył do niego w kokpicie.

- Cradossk i Bossk wciąż żyją? - zapytał Boba.

- Żyli, gdy ostatni raz ich widziałem - odparł Jango, zdejmując swój hełm - Umieściłeś nadajnik na pojeździe Rodda?

- Tak jest - odparł Boba - Widziałem też, jak wszedł na pokład i odleciał ze stacji.

- Dobrze - powiedział Jango. Teraz byli w stanie zlokalizować i ścigać senatora Rodda poprzez przestrzeń. Gdy odpalił silniki *Slave'a I*, zapytał:

- Co z drugą rzeczą, o którą prosiłem, byś zrobił?

- Wszystko gotowe - odpowiedział Boba - I na pewno nie spodoba się to Trandosha-nom.

\*\*\*

Po tym, jak Cradossk wrócił do hangaru, gdzie stał *Merciless Captivator*, wciągnął wciąż nieprzytomnego Bosska na statek i ułożył na łóżku. Gdy Cradossk zajął swe miejsce w kokpicie, zapytał sam siebie *Gdybym był Roddem, dokąd bym uciekł?*. Odpowiedź nadeszła do niego niemal natychmiast. *Uda się na Esseles, ponieważ tam żyje hutt Groodo. A Rodd będzie oczekiwał, że Groodo zapewni mu bezpieczeństwo.*

Zastanawiał się, czy Jango Fett wiedział o powiązaniach senatora Rodda i Groodo. *Czy Fett też uda się na Esseles?*. Nie pierwszy raz wyraził życzenie, by Jango dołączył do Gildii Łowców Nagród. Życie byłoby dużo łatwiejsze.

Następnie starał się uruchomić silniki *Captivatora* - wydały tylko mdlawy dźwięk, po czym ucichły kompletnie.

\*\*\*

Jango i Boba znajdowali się w *Slave I*, odlatującym ze stacji Lunavolver Delta - kierowali się do stosownego miejsca, by skoczyć w nadprzestrzeń. Boba tłumił chęć roześmiania się. Czerpał prawdziwą radość ze swego drugiego zadania, które polegało na unieszkodliwieniu silników statku Cradosska. Chciałby zobaczyć minę Trandoshanina, gdy próbował on uruchomić silniki. Samo *myślenie* o reakcji Cradosska bawiło Bobę.

Boba spojrział na ojca. Jango wciąż miał na głowie hełm. Zapytał syna:

- Jaki jest odczyt naszego czujnika ze statku Rodda?

Boba spojrział na stosowny ekran.

- Wykonał już skok w hiperprzestrzeń. Zgadnij dokąd się kieruje?

Nie zerkając nawet na ekran, Jango odpowiedział:

- Esseles.

- Skąd wiedziałeś?

- Domyśliłem się, że szukając ochrony, uda się do Groodo'a.

- Jeśli się tego domyślałeś, po co kazałeś mi umieścić urządzenie namierzające? Mogłem sam spróbować go zatrzymać albo unieszkodliwić silniki jego statku, tak jak w maszynie Cradosska.

- Tak było lepiej - powiedział Jango - Jeśli Groodo i Holowan są na Esseles, Rodd doprowadzi nas wprost do nich.

- Co z należącymi do Groodo Ostrzożercami? - zapytał Boba.

- Zajmę się nimi, gdy będzie trzeba. - Powiedział Jango, parę sekund później dodał - Jesteśmy śledzeni. - Głośny dźwięk wydobył się z komunikatora, informując, że ktoś wywołuje *Slave'a I*. Jango włączył komunikator.

- Witaj, Jango - z komunikatora rozległ się głos Cradosska. - Uwierzysz, że ktoś majstrował przy moim statku, przez co musiałem ukraść inny?

- Życie bywa ciężkie - odpowiedział Jango.

- Zabrałem ze sobą Bosska, ale nie licz na powitanie. Wciąż jest nieprzytomny. Może jednak połączymy siły?

- Odpuść - odparł Jango.

Cradossk zachichotał.

- Nie zabiłeś mnie na Lunavolverze. Nie sądzę, byś zabił mnie teraz.

- Mogę cię zaskoczyć - odparł Jango. I wykonał swój ruch.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jango nacisnął jeden z przycisków na konsoli sterującej uzbrojeniem *Slave'a I*, po chwili nacisnął go jeszcze dwukrotnie. Był on opisany ŁADUNKI SEJSMICZNE: UWOLNIENIE. Pełen magazyn min sejsmicznych *Slave'a I* momentalnie zmniejszył swój stan o trzy. Miny wyleciały w przestrzeń, wprost na drodze statku Cradosska.

Jango wiedział, że Cradossk wykona manewry wymijające, nie czekał jednak na eksplozję. Aktywował hipernapęd *Slave'a I* i statek skoczył w nadprzestrzeń, zostawiając Trandoshanina i miny za sobą.

Boba obserwował przez owiewkę, jak gwiazdy się wykrzywiają i opływają *Slave'a I*, niczym rzeka niekończących się fajerwerków. Odwrócił się do ojca i zapytał:

- Zabiłeś Cradosska?

- Nie, chyba że jego umiejętności pilotowania zardzewiały. - odparł, ściągając swój hełm - Wypuściłem miny, by strząsnąć go z naszego ogona. Cradossk także nie starał się mnie zabić. Chciał tylko, bym dołączył do Gildi Łowców Nagród.

- Ale nigdy do niej nie dołączysz, prawda?

Jango się skrzywił.

- Nie lubię grupek zachwycających się sobą bufonów.

Boba się zawahał, ale zapytał:

- Mogłeś zabić Trandoshan na Lunavolver Delta?

- Tak - odparł Jango - ale to by było głupie.

- Dlaczego?

- Gildia Łowców Nagród *jest* sporawą organizacją. - odparł Jango - Gdybym zabił Cradosska i Bosska, inni członkowie gildii zaczęliby na mnie polować. Może i na ciebie także.

- Ale poradziłbyś sobie ze wszystkimi łowcami nagród, prawda, tato?

- Nie w tym rzecz, synu - odparł Jango, choć faktycznie uważał, że z większością z nich by sobie poradził - Łowca Nagród nigdy nie powinien zabijać bez powodu, nie zachęcamy też innych, by za nami ruszali. Rozumiesz?

- Tak. Teraz tak.

- Dobrze - Powiedział Jango i kciukiem wskazał dwie prycze znajdujące się w ścianie za fotelami - Odpocznij trochę. Minie pewien czas, zanim dotrzemy do Esseles.

Boba ześlizgnął się z fotela, wspiął się do górnej pryczy i położył. W kokpicie. Jango sprawdził systemy statku i zaczął się zastanawiać nad przyszłością Gildii Łowców Nagród. Dogadywał się z Cradosskiem, ale gdyby na jej czele stanął głupi mięśniak w rodzaju Bosska, z całą pewnością ponownie rozważyłby swą postawę niezabijania lidera gildii.

\*\*\*

Boba śnił o posiadaniu własnej mandaloriańskiej zbroi, gdy poczuł, że ktoś delikatnie szturcha go w ramie, usłyszał też jak ojciec mówi:

- Obudź się. Zaraz wyjdziemy z hiperprzestrzeni.

Boba sturlał się z pryczy i powrócił z ojcem na fotele. Po przypięciu się, Jango sprawdził jeden z ekranów i stwierdził:

- Dotarliśmy.

Za owiewką hiperprzestrzeń zniknęła, ustępując miejsca trójwymiarowej realnej przestrzeni i Boba po raz pierwszy mógł ujrzeć planetę Esseles. Z tego, co mógł zobaczyć, wyglądała na gorący świat pokryty młodymi pasmami górskimi.

- Esseles jest centrum dla zaawansowanych badań i rozwoju. Hutt Groodo żył tu przez wiele lat - powiedział Jango i wskazał na modułarną satelitę orbitującą wokół planety - To należące do Groodo stocznie.

Obydwaj natychmiast zwrócili uwagę na nietypowy fakt, że posiadały one ogromne zasłonięte hangary. Zaletą stoczni orbitalnych była możliwość budowy ogromnych okrętów w zerowej grawitacji. Jednak zamknięte hangary ograniczały możliwość poruszania się wokół budowanego statku, ułatwiały jednak zachowanie tajemnicy. Hangary wydawały się dość wielkie, by skrywać okręty liczące po 400 metrów. Ani Jango, ani Boba nie wiedzieli o feralnej, pełnowymiarowej kopii legendarnego *Sun Runnera*, ani o tym, że obserwują miejsce, gdzie powstał.

- Sprawdź sygnał namierzający statek senatora Rodda - polecił Jango.

Boba sprawdził odpowiedni wyświetlacz i ogłosił:

- Sygnał z jego statku świadczy, że znajduje się on w stocznich Groodo.

Gdy Jango prowadził *Slave'a I* ku satelicie, z komunikatora dobiegł dźwięk zwiastującej nadchodzącą transmisję. Następnie rozległ się głos droida z kontroli lotów:

- Zakłady Groodo do niezidentyfikowanej jednostki. Nie masz pozwolenia na dokowanie. Określ powód przybycia do zakładów Groodo albo zatrzymamy twój statek przy użyciu promienia ściągającego.

Jango odpowiedział droidowi poprzez wystrzelenie pocisku wstrząsowego prosto w systemy czujników stoczni. Ułamek sekundy później pocisk eksplodował i czujniki znikły. Boba lekko wzdrygnął się, widząc eksplozję, przez co Jango wyjaśnił:

- Teraz nie mogą używać swych komunikatorów ani nas przechwycić.

Bez zwłoki Jango zadokował *Slave I* w otwartym hangarze znajdującym się w jednym z boków orbitalnej stoczni. Jak tylko maszyna osiadła pewnie, opuścił swój fotel, mówiąc przy tym:

- Zostań tutaj.

- Tak, tato - odparł Boba.

Jango założył swój hełm i szybko sprawdził uzbrojenie, po czym opuścił statek, schodząc na pokład hangarowy. Przechodząc przez otwarty właz, wszedł do ogromnego hangaru. Obecność pustych kontenerów towarowych i ręcznie budowanej aparatury wskazywały, że niedawno zbudowano w tym miejscu spory statek - nie było go jednak na miejscu. Jednakże znajdował się tam inny pojazd - należący do senatora Rodda.

Dwa patykowate, dwunożne droidy, wyposażona w pospolite blastery ruszyły ku Jango z pokoju kontroli. Jeden z nich był jednostką zajmującą się kontrolą ruchu, drugi natomiast droidem strażniczym w klasycznym typie.

- Twoja obecność nie jest autoryzowana - powiedział droid strażniczy - Natychmiast odejdziesz - Obydwa droidy podniosły swą broń, celując wprost w Jango.

Szybciej, niż fotoreceptory droidów mogły zarejestrować, Jango wyjął jeden ze swych WESTARÓW-34 i dwukrotnie strzelił. Bolty energii dotarły do celu, przedzierając się przez szyje każdego z droidów. Kontroler lotu został natychmiast zdekapitowany i upadł na podłogę, natomiast robot strażniczy pozostał na nogach a z dziury w jego roztrzaskanej szyi leciały iskry. Jango wypalił więc ponownie, tym razem w klatkę piersiową, unieszkodliwiając i tą maszynę.

Przechodząc nad szczątkami droidów, ruszył ku transportowcowi. Sprawdzając właz pojazdu, przekonał się, że jest zamknięty. Wziął mały ładunek wybuchowy z przybornika przy pasie, umieścił przy mechanizmie zamkowym włazu i skierował wizjer hełmu w inną stronę. Moment później rozległo się głośny *woomf*, a gdy Jango spojrział z powrotem w kierunku włazu, ten zwiślał z boku statku.

Jango wszedł do wnętrza i przeszukał statek. Znalazł jednego droida astromechanicznego, podłączonego do panelu kontrolnego na mostku. Senator Rodd nie znajdował się na statku. Jango dowiedział się jednak, że brakuje jednego z pojazdów ewakuacyjnych. Nic nie wskazywało na to, że pojazd był obiektem ataku, a więc najprawdopodobniej senator domy-

ślił się, że jest śledzony i po doleceniu do stoczni Groodo, opuścił pojazd, używając pojazdu ewakuacyjnego.

Jango zrozumiał, że senator zrobił to, by zatrzeć ślady swej obecności w układzie Esseles. Gdyby wylądował on swym statkiem na planecie, jego statek zostałby zauważony. Zostawiając statek w hangarze Groodo'a, mógł dotrzeć do jego twierdzy na planecie bez zwracania nadmiernej uwagi.

Mając nadzieję na poznanie lokalizacji tego miejsca, Jango wrócił na mostek, do robota astromechanicznego.

- Gdzie jest senator Rodd? - zapytał.

Droid odpowiedział dźwiękiem przypominającym elektroniczne beknięcie.

Jango wyjął swój blaster i wymierzył w jeden z fotoreceptorów droida - Powtórzysz to?

Astromech zagwizdał i zapibczał, po czym odwrócił swą kopułkę tak, by fotoreceptor skierować na jeden z monitorów. Jango również spojrzął na monitor i ujrzał pojawiający się tam zestaw koordynatów.

Twierdza Groodo? - zapytał. Astromech odpowiedział potwierdzającym gwizdem.

Zapamiętując koordynaty, Jango opuścił pojazd senatora, by powrócić na *Slave'a I*. Wciąż znajdował się w ogromnym hangarze, gdy pojawił się inny droid, wychodzący z cienia dużego kontenera.

I był to Ostrzożerca.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaprojektowany przez Hurlo Holowan, Ostrzożerca był jednym z najokrutniejszych mechanicznych zabójców, jakich kiedykolwiek stworzono. Dwunożny droid mierzył 2,25 metra a jego dwa ramiona zakończone były szponami zdolnymi wyrwać dziury w opancerzonych kadłubach. Jakby tego było mało, jego metalowa głowa zawierała szeroką szczękę wyposażoną w cały zestaw poszarpanych, ostrych jak brzytwa zębów. Ponad zabójczą szczęką znajdowały się dwa czerwone fotoreceptory, skierowane na łowcę nagród.

Jango wiedział, że nie pozwoli mu on powrócić na *Slave'a I* bez walki. Jango sięgnął po pistolet blasterowy i strzelił w głowę droida, ale pełen energii pocisk jedynie odbił się od opancerzonej głowy Ostrzożercy i trafił w wysoko sklepiony sufit. Ostrożnie robiąc krok do tyłu, Jango chciał wykorzystać inną broń, gdy zauważył, że urządzenia kontrolne hangarowego projektora wiązki przyciągającej znajdują się w jego zasięgu.

Jango chwycił kontrolki i wycelował projektor w droida, aktywując wiązkę w momencie, gdy droid skoczył w jego stronę. Droid znajdował się w powietrzu, gdy został pochwycony przez wiązkę. Szarpnął się w desperackiej próbie uwolnienia się z wiążącego go pola.

Jakkolwiek Jango chciałby unieszkodliwić Ostrzożerce na stałe, nie chciał jednak marnować amunicji, która mogła mu się jeszcze później przydać. Zostawił zabójczego droida uwięzionego w polu wiązki w hangarze.

Jango biegiem powrócił do *Slave'a I*, gdzie w kokpicie oczekiwał na niego zacieka-wiony Boba.

- Słyszałem ogień blasterowy - powiedział.

- Jestem pewien, że tak było - odparł Jango, aktywując silnik *Slave'a I*, a następnie wprowadzając statek z hangaru daleko poza orbitalną stocznnię.

- Jakież ślady Rodda? - zapytał Boba.

- Znalazłem jego pojazd. Wygląda na to, że użył kapsuły ratunkowej, by udać się do twierdzy Groodo na Esseles - nie czuł potrzeby wspomnienia o Ostrzożercy.

- A więc lecimy do twierdzy?

- Jeszcze nie - odparł Jango, kierując *Slave'a I* ku planecie - Wpierw chce dowiedzieć się więcej o tym miejscu. Intergalaktyczny kosmoport w Calamar jest niedaleko twierdzy. Zasięgnę tam języka.

Jango pilotował *Slave'a I* w dół poprzez atmosferę planety. Nad Calamarem zapadła akurat noc, co odpowiadało preferującemu skrywanie się w cieniu Jango. Po dotarciu do kosmoportu, wylądował w okrągłym, ziemnym doku, przypominającym leżącą na boku oponę.

- Nie musisz mówić - zaczął Boba, gdy Jango wstał ze swego fotela i poprawiał zbroję  
- Chcesz, bym został na statku, tak?

Jango przytaknął.

- Nie daj się zauważyć. Nie pozwól komukolwiek, by zauważył, że jesteś na pokładzie.

Zostawiając Bobę w *Slave I*, Jango opuścił dok i znalazł się na zatłoczonej ulicy. Pojazdy repulsorowe przelatywały szybko obok dziwacznej mieszanki restauracji, sklepów ze sprzętem i wypożyczalni pojazdów. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się kantyna, znak nad drzwiami informował: JONOWA PIASKOWNICA. TERAZ NOWY WŁAŚCICIEL. Jango uznał, że wygląda na miejsce spotkań lokalnych mieszkańców, jak i przybyszów. Przeszedł przez ulicę i wszedł do kantyny.

Musiał trafić na porę, gdy kantyna jest popularna, jako, że kantyna wypełniona była różnymi obcymi, którzy zdawali się być w dobrych humorach. Jednak na widok zbroi i uzbrojenia Jango wszyscy obecni zamilkli. Jango zauważył wzrok barmana, zielonoskórego Ishi Tiba, który przywołał na swe dziobowate usta uśmiech i zapytał:

- Czego tu szukasz, przyjacielu?

- Informacji - odparł przyjaźnie Jango.

Barman zamrugnął swymi bulwiastymi oczami.

- Jakichś konkretnych?

- O twierdzy Groodo.

- Groodo, he? Wszyscy tutaj wiedzą o nim - odpowiedział Ishi Tib drwiąco.

- Nie pytam wszystkich - odparł Jango - pytam Ciebie.

- Byłem raz w jego twierdzy. Ten dorobkiewicz sprzedał mojemu bratu wadliwy hi-pernapęd.

Jango odczepił mały woreczek z kredytami od pasa i położył go przed barmanem.

- Mów dalej.

Barman odepchnął woreczek z powrotem do Jango i powiedział:

- Umówmy się tak. Jeśli powiem ci coś przydatnego, zapłacisz mi. Jak nie, zatrzymasz pieniądze.

- Niech będzie - odpowiedział łowca - Ale jeśli mnie okłamiesz, wrócę do ciebie.

Ishi Tib zachichotał.

- Wiem doskonale, że nie należy cię zwodzić. Nie weź tego do siebie, przyjacielu, ale mam nadzieję, że nigdy tu nie wrócisz. Wygląda na to, że nie sprzyjasz biznesowi.

Jango użył sensorów hełmu, pozwalających zobaczyć, co dzieje się za nim bez odwracania się. Faktycznie, większość obecnych w barze powoli go opuszczała. Położył więc drugi woreczek kredytów na barze i dodał:

- To powinno pokryć twe straty.

- Twierdza Groodo znajduje się kilometr na wschód od Calamara. Nie przegapisz jej. Duża, z fabryką, otoczona wysokim murem. Patrolowana przez paskudne droidy.

- Ostróżercy?

Ishi Tib przytaknął.

- Jak wiele?

- Nie wiem - odpowiedział barman - Gdy tam byłem, widziałem przynajmniej trzech.

- Wejścia?



- Jest tylko jedno oficjalne wejście, ale pilnowane przez droidy. Oczywiście, jeśli chcesz pojawić się tam niespodziewanie, przypadkowo wiem o opuszczonym szybie kopalnianym na obrzeżach jego terenu. Bawiłem się tam jako dziecko.

- Ten szyb dociera do twierdzy Groodo?

- Nawet lepiej - stwierdził Ishi Tib - Jak pamiętam, prowadzi wprost do piwnic jego fortecy.

- Mówiłeś komukolwiek innemu o tym szybie?

- Nikt inny nigdy nie pytał - Barman sięgnął po serwetkę i dodał:

- Pozwól, że naszkicuję dla Ciebie mapę.

Kilka minut później zadowolony barman liczył kredyty, jakie tajemniczy łowca zostawił, natomiast Jango opuścił Jonową Piaskownicę wraz z niewielką mapą przedstawiającą szyb oraz twierdzę Groodo. Rozpoznał niektórych z bywalców lokalu czekających na zewnątrz aż sobie pójdzie. Jango rozważył niezwłoczne udanie się do kopalni, gdy zza rogu wyjechał długonosy Kubaz na śmigu. Nie patrzył, gdzie jedzie, więc Jango musiał uskoczyć, aby uniknąć zderzenia. Kubaz zatrzymał się, parkując z przodu Jonowej Piaskownicy. Następnie zszedł z pojazdu i ruszył do sklepu z wyposażeniem.

Z kierunku drzwi do kantyny dobiegł głos jednego z obserwatorów - Ten maniak nie powinien móc jeździć!

Jango usłyszał komentarz, z którym nie mógł się bardziej zgadzać. Wspiął się na śmiga, odpalił silnik i ruszył.

\*\*\*

Cradossk wylądował swym kradzionym statkiem w Intergalaktycznym porcie kosmicznym Calamaru. Zatoczył kilka okręgów nad portem, nim wybrał dok, a wybrał go, ponieważ w pobliżu znajdował się ten, w którym w końcu dojrzał *Slave'a I*.

Po wylądowaniu, Cradossk udał się do ładowni statku i sprawdził jak się ma Bossk, leżący na kocach. Trandoshanin chrapał. Ojciec uderzył go w twarz, przez co ten jęknął.

- Wstawaj - powiedział Cradossk.

- Co się stało? - burknął Bossk, mrużąc oczy i masując tył swej głowy - Gdzie jesteśmy?

- Na Esseles.

- Esseles - wymamrotał - Co z... Fondorem? Byliśmy na Fondorze. Gdzie senator Rodd?

- Zapomnij o nim - odparł Cradossk - Ktoś strzelił do Ciebie na lunavolverze. Wyśle-dziłem jego statek na Esseles.

Oczy Bosska rozbłysły płonąca czerwienią nienawiści.

- Kto do mnie strzelił?

Jakkolwiek doskonale wiedział, że był to Jango Fett, Cradossk potrząsnął głową i powiedział:

- Nie wiem, synu. Ale myślę, że na Esseles jest łowca nagród, który może znać nasz cel.

- Cóż, jakie jest *jego* imię? - zapytał Bossk.

- Jango Fett - odparł Cradossk.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Cóż, najwidoczniej powinniście się poznać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Biorąc pod uwagę, że szyb kopalni znajdował się ledwie ponad kilometr od Calamaru oraz to, że śmig, który Jango ukradł, osiągał prędkość 600 kilometrów na godzinę, niewiele czasu zajęło zamaskowanemu łowcy dotarcie do celu. Wejście do kopalni ukryte było za dziwnie ukształtowanym głazem oraz stertą liści. Jango musiał przyznać, że miałby problemy ze znalezieniem go, gdyby barman z Jonowej Piaskownicy nie dostarczył mu tak dobrej mapy.

Jango zszedł ze śmiga i wszedł do kopalni. Musiał kucać, jeśli nie chciał urwać dalmierza swego hełmu. Szybko też znalazł się w kompletnych ciemnościach. Pomimo braku źródeł światła, czujniki hełmu pozwalały mu doskonale widzieć wnętrze kopalni. Zagłębił się w kopalnię zaledwie na kilka metrów, gdy natrafił na zardzewiałe, stare sanie repulsorowe.

Jakkolwiek barman nie wspominał o żadnych saniach zdolnych do przewozu pasażerów, a Jango nie miał pojęcia, czy w ogóle działają, wspiał się na nie i spróbował uruchomić. Jednakże, gdy przerzucił nogę przez bok sań, żeby podejść do urządzeń kontrolnych, spód jego buta uderzył w coś, czego się tam nie spodziewał.

To był wąż. Duży. Najwidoczniej stare sanie stanowiły dla niego gniazdo i nie uciekł się z wizyty intruza. Błyskawicznie owinał się wokół lewej nogi Jango i zatopił zęby w jego bucie. Gdy Jango wyjął swój blaster, wąż podniósł swe ciało z sań, zwalając łowcę na ziemię.

Ładowanie Jango było twarde, ale szybko wyjął swój blaster i strzelił pięciokrotnie w zabójczego dusiciela. Uścisk węża wokół nogi się poluzował i Jango zrzucił go z siebie. Nie dając zwierzęciu szansy na drugi atak, łowca natychmiast wszedł z powrotem na sanie i sprawdził urządzenia kontrolne. Silnik chrząknął, a następnie maszyna ruszyła powoli, zagłębiając się w ciemności.

Kilka minut później sanie automatycznie zatrzymały się w sali o niskich sufitach i chropowatych ścianach. Jango wyszedł z sań i skanował komnatę, aż znalazł szczelinę, którą mógł poszerzyć na tyle, by się przez nią przecisnąć. Przeszedł przez dziurę. Gdy jego buty dotknęły podłoga, znajdował się już w piwnicy twierdzy Groodo.

Piwnica była zaśmiecona przez stare meble, sterty staroci i należąca do Groodo kolekcje trunków. W pomieszczeniu unosił się zapach spleśniałego sera. Jango nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że trafił do piwnicy Hutta. Większość zgromadzonych przedmiotów była zaprojektowana dla Huttów, znajdowała się tam także pokryta kurzem statua samego Groodo.

Jango nasłuchiwał jakiejś aktywności. Słyszał grającą muzykę. Nie był jednak w stanie określić czy grana jest na żywo, czy jedynie odtwarzana.

Zauważył ciemną, trójkątną plamę żółtego światła widoczną tuż za stertą połamanych krzesel. Po obejściu sterty przekonał się, że dobiega ona z panelu kontrolnego windy. Sama winda także była otwarta.

Winda była większa niż zazwyczaj, zbudowano ją specjalnie, by odpowiadała bardzo grubemu cielsku Groodo. Jango wszedł do środka i przyjrzał się panelowi. Winda docierała do pięciu poziomów fortecy, wliczając piwnicę.

Nacisnął dźwignię i winda zabrała go na pierwsze piętro. Wyszedł do pustego pomieszczenia, gdzie muzyka była głośniejsza. W pomieszczeniu znajdowało się otwarte okno. Gdy Jango podszedł i wyjrzał przez nie, zauważył jasne światło dobywające się z okna dokładnie piętro wyżej. Zamiast wracać do windy, wyszedł przez okno i wspiał się po zewnętrznej ścianie na wysokość interesującego go okna.

Zajrzał do środka i dostrzegł dwie figury, człowieka i Hutta. Pierwszy miał na sobie typowe ubrania podróżnika i siedział na szerokiej kanapie przed Huttem, który dostosowywał głośność na antycznym audiobulbie, firmowym urządzeniu odtwarzającym muzykę. Obydwaj

znajdowali się niedaleko wnęki z ogniskiem znajdującej się pośrodku pomieszczenia. Stali plecami do Jango, przez co nie mógł on dostrzec ich twarzy. Na podłodze leżało kilka wyszukanie zdobionych dywanów. Jango uważał, że muzyka brzmi okropnie, a dywanom przydałoby się czyszczenie.

Wpierw Jango pomyślał, że Hutt to Groodo, ale zielonoskóry obcy był stosunkowo niewielki jak na Hutta, co sugerowało, że jest młodszy niż Groodo. A jako że człowiek nie miał na sobie czarnego uniformu oficjela Sienar Systems, łowca nie był pewien czy to senator Rodd. Był jeden prosty sposób, by się przekonać.

Jango wskoczył przez okno i powiedział:

- Witam, senatorze.

Obydwie osoby natychmiast odwróciły się w kierunku łowcy. Hutt był tak zaskoczony, że niemal zniszczył audiobulba, co byłoby niekorzystne z dwóch powodów: urządzenie było naprawdę rzadkim antykiem, a jego źródło zasilania było wysoce łatwopalne. To drugie było także powodem, dlaczego audiobulby nie były już produkowane: w przypadku uszkodzenia miały paskudną tendencję do wybuchania.

Jango wciąż nie rozpoznawał Hutta, ale był już pewien, że odnalazł senatora Rodda. Zastygł on w niemym przerażeniu z powodu niespodziewanego pojawienia się łowcy.

Głośna muzyka wciąż leciała z urządzenia, gdy Hutt zawołał:

- Sparky!

Nim Jango zdążył się ruszyć, został uderzony w plecy przez potężny cios, który posłał go przez pokój. Opancerzone ciało uderzyło w wykonaną z solidnego kamienia ścianę, następnie opadło na ziemię, przeturlało się i wylądowało w pozycji kucającej. Po drugiej stronie pokoju Rodd i Hutt spoglądali na niego, niczym oszołomione zwierzęta.

Jango mrugnął skrytymi za wizjerem oczami, by odzyskać ostre widzenie i skupić się na atakującym. Choć było to pierwsze spojrzenie na droida, który odpowiedział na imię "Sparky", Jango nie musiał potwierdzać, z czym ma do czynienia. Wciąż odczuwał cios, który rzucił go na ścianę i wiedział z doświadczenia, że tylko jedna rzecz potrafi zadać taki cios.

To był kolejny Ostrzożerca.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jango oparł się o ścianę. Zrozumiał, że droid musiał ukrywać się za kominem. Rozumiał też, że lepiej zrobić coś, żeby powstrzymać droida, nim rozerwie go na strzępy.

Ostrzożerca rzucił się na Jango, ale łowca odskoczył od ściany, nim droid zdołał go pochwycić. Droid uderzył potężnym ciosem w ścianę, a Jango szybko pochwycił antycznego audiobulba. Gdy maszyna odwróciła się, by skupić swe czerwone fotoreceptory na Jango, łowca rzucił urządzeniem w kierunku jej głowy. Najwidoczniej nieświadom łatwopalności antyku, Ostrzożerca otworzył swe szczęki i pochwycił w nie audiobulba.

Była to ostatnia rzecz, jaką droid pochwycił. Jango zamknął oczy, gdy droid wgrzył się w odtwarzacz muzyczny. Pojawiło się jasne światło i głośne *buum*. Jango otworzył oczy. Jedynym, co pozostało z głowy droida, to jego dolna szczeka. Kolana droida się ugięły i jego ciało upadło na podłogę.

Senator Rodd krzyknął i zaczął uciekać z pokoju. W momencie, gdy lewa noga Rodda miała stanąć na jednym z długich dywanów, Jango sięgnął w dół i mocno szarpnął. Dywan wyslizgnął się z pod Rodda. Rozległo się też nieprzyjemne *plask*, gdy uderzył brodą w podłogę. Jango podszedł do niego i sprawdził funkcje życiowe. Rodd był nieprzytomny, ale oddychał miarowo.

Hutt nerwowo obserwował, jak Jango ustawił senatora pośrodku dywanu, a następnie schludnie go w niego zawinął. Po odwróceniu się do Hutta zapytał:

- Kim jesteś?

- Boonta - odparł Hutt - Syn Groodo.  
 - Gdzie twój ojciec i Holowan?  
 - Przeszukaj mnie - odparł Boonda, po chwili dodając - To znaczy, nie wiem. Nie wiedziałem ich, odkąd opuściliśmy układ Fondor i mnie tutaj zostawili - Hutt uderzył jedną ze swych mięsistych rąk w swe usta - Ups! Nie powinienem chyba wspominać o Fondorze.  
 - Wiem o droidach w kosmoporcie Fondoru - odparł Jango.  
 Boonda smutno potrząsnął głową.  
 - Cóż, wiedziałem, że w końcu szalone plany ojca wpędzą go w kłopoty. Jednakże, on i Holowan zostawili mnie tutaj i odlecieli. Nie mówili, dokąd się udają.  
 - Odlecieli, nim pojawił się Senator Rodd?  
 - Owszem. Nie byłem pewien, czy powinienem pozwolić Senatorowi tu zostać, ale nalegał. Mówił, że potrzebuje ochrony. Zgaduję, że przed tobą. - Boonda spojrział na pozostałości Ostrzożercy - Przepraszam, że wysłałem przeciwko tobie Sparky'ego.  
 Jango zignorował przeprosiny i odparł:  
 - Ile jeszcze droidów jest w twierdzy?  
 - Trzy.  
 Jango wyciągnął swój blaster i wycelował w Boondę:  
 - Dezaktywuj je.  
 - O..oczywiście - wyjąkał Hutt. Wskazał na windę - Piętro niżej jest urządzenie do zdalnej kontroli, które pozwoli je wyłączyć.  
 - Masz silne ręce? - zapytał Jango.  
 - Cóż, staram się być w formie - odpowiedział Boonda. Chociaż Huttowie wydawali się wiotcy, byli całkiem silni.  
 - Podnieś senatora i zanieś do mojego śmiga.  
 Boonda podniósł zawiniętego w dywan senatora Rodda i wraz z Jango zjechał windą na pierwsze piętro. Hutt wskazał łowcy, gdzie znajduje się urządzenie sterujące i ten nacisnął przełącznik, by wyłączyć pozostałe trzy zabójcze maszyny.  
 Wciąż niosąc Rodda, Boonda wyprowadził Jango z fortecy i poprzez twierdzę. Trzej dezaktywowani Ostrzożercy byli widoczni. Stały spokojnie niczym statuy, z ciemnymi fotoreceptorami. Jednak gdy Jango minął jednego z nich, oczy droida niespodziewanie rozjarzyły się czerwienią i zrobił przy głośnym chrzęście krok w tył.  
 Zaskoczony tym hałasem Boonda krzyknął, niemal upuszczając senatora Rodda. Zarówno Boonda, jak i Jango odwrócili się w kierunku reaktywowanego Ostrzożercy. Jango warknął:  
 - Co zrobiłeś?  
 - Nic! - odparł Boonda - Przysięgam! Musiałem mieć szwankujący przekaźnik!  
 Jango przetestował zdalny kontroler. Nie zadziałał, a roboty dalej nadchodziły.  
 - Co z komendą głosową, by je zatrzymać? - zapytał Jango.  
 - Ach, tak! To... to było... och, jak to było. Nie używałem jej od tak dawna...  
 - Myśl szybciej - rozkazał Jango, wyciągając obydwie blastery - albo swój ostatni strzał zachowam dla Ciebie - Rozpoczął strzelanie do droidów. Pełne energii bolty trafiły w ciała droidów, nie zdołały jednak się przez nie przebić.  
 - *Idźcie spać, żelazneszczęki!* - wykrzyczał Boonda. Ale droidy wciąż nadchodziły - niech to!  
 Jango kontynuował atak, pomiędzy strzałami mówiąc - Nie żartuje, Boonda. Umrzesz przedemną.  
 Razor Eater był już niemal nad Jango gdy Boonda powiedział:  
 - Pamiętam! *branoc-branoc, metalowa gębo!*  
 Droid w końcu się zatrzymał. Jango spojrział na Hutta.  
 - Zgaduję, że to twój szczęśliwy dzień. Ruszajmy!

Po wyjściu przez główną bramę twierdzy, wciąż trzymający zawiniętego Rodda Boonda towarzyszył Jango przez całą drogę do zaparkowanego przy wejściu do kopalni śmiga. Podczas gdy łowca mocował Rodda z tyłu śmiga, Boonda zapytał:

- Masz zamiar zabić mojego ojca?

Jango zastanowił się, czy powinien odpowiadać. W końcu powiedział:

- Za tyle, ile jest wart... nie.

- Oh. A sądzisz, że jest jakaś szansa, że wróci na Esseles?

- Nie mogę powiedzieć - odparł łowca.

Hutt westchnął, zaraz też wzruszył ramionami i dodał:

- Cóż, podejrzewam więc, że mogę doczekać się swej schedy szybciej niż oczekiwałem.

- Możliwe - powiedział Jango. Wszedł na śmig i ruszył, zabierając nieprzytomnego Rodda ze sobą i zostawiając Boonda na miejscu, w chmurze pyłu. Podążając tą samą drogą co wcześniej, powrócił do Calamaru i do doku, gdzie stał *Slave I*.

W doku Jango zatrzymał śmig, zszedł z niego i przerzucił sobie Rodda przez ramię. Niosąc go, ruszył ku rampie ładowniczej *Slave'a I*, gdy jakiś głos za nim polecił:

- Nie ruszaj się.

Jango zignorował polecenie i wypuścił dywan z Roddem. Gdy ten spadał, łowca szybko odwrócił się, przykleknął i wyciągnął jeden z blasterów, by wycelować w przybyłą istotę. Dywan upadł, a wciąż w nim uwięziony Rodd wydał z siebie przytłumiony jęk.

Blastery Jango wycelowane były w Bosska, który celował swym karabinem w łowcę. Głowa Trandoshanina była owinięta szerokim bandażem, a jego oczy z zaskoczeniem zdołały zarejestrować to, jak szybko opancerzony przeciwnik dobył swej broni. Odzyskując zimną krew, Bossk powiedział:

- Gdy ktoś każe Ci się "nie ruszać", to masz się nie ruszać.

- Też tak słyszałem - odparł Jango.

- Jestem Bossk, syn Cradosska, głowy Gildi Łowców Nagród.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Ojciec wysłał mnie tu, ponieważ chce się z Tobą spotkać.

- Powinien przyjść osobiście.

- Też tak powiedziałem - warknął Bossk, zgrzytając zębami. Obniżył lufę swego karabinu. Jango także lekko rozluźnił ramiona, ale obydwaj łowcy wciąż trzymali palce na spustach swej broni.

- Szukam kogoś, kto kilka godzin temu do mnie strzelił. Ta sama osoba uszkodziła statek mojego ojca. Miało to miejsce na stacji kosmicznej w układzie Fondor. Ojciec powiedział, że możesz wiedzieć, kim jest ta osoba - Bossk spojrzał na dywan z zawiniętym senatorem Roddem - mam nadzieję, że *to* nie jest ta osoba, bo chciałbym dorwać go osobiście.

Jango rozważał możliwość, czy Bossk się z nim nie bawi, przecucie podpowiadało mu jednak, że Bossk mówi prawdę. Mogła być tylko jedna przyczyna tego, że Bossk nie wie, że to Jango strzelił do niego na Lunavolverze oraz był zamieszany w uziemienie statku Cradosska: Nie wiedział, bo Cradossk mu nie powiedział.

Jango wskazał lekko swym hełmem na zawiniętą w dywan osobę.

- To nie jest osoba, której szukasz.

- Dobrze - odparł Bossk, obnażając zęby w paskudnym uśmiechu.

- Gdzie jest Cradossk?

- Dok numer 32. Mam Cię tam zaprowadzić.

- Będziesz musiał poczekać - odparł łowca, kopiąc zawinięty dywan - Wpierw muszę umieścić go na statku.

- Mogę Ci pomóc?

- Nie.

- Jak chcesz. Ale zrób to szybko - powiedział Bossk, po czym podszedł do jednych z drzwi doku i obserwował ruch na zewnątrz.

\*\*\*

Boba poczuł ulgę, widząc, jak Jango wchodzi do *Slave'a I*. Pomagając ojcu uwolnić senatora Rodda z dywanu i umieścić go w klatce dla więźniów, zapytał:

- Widziałem, jak rozmawiałeś z Trandoshaninem. To był Cradossk?

- Nie - odparł Jango, zabezpieczając klatkę - To Bossk. Przybył, bo Cradossk chce się ze mną zobaczyć. Czeka na mnie.

- Idziesz?

- Tak. Cradossk nie powiedział synowi, że to ja go pozbawiłem przytomności. Chce wiedzieć dlaczego.

Boba wskazał na wnętrze *Slave'a I* i zapytał:

- Jest jakiś sposób, bym Ci pomógł?

Jango wskazał na pozostałe klatki i powiedział:

- Jeśli mamy pojmać Groodo, potrzebujemy miejsca, by go trzymać. Żadna z obecnych nie jest wystarczająco duża. Trzeba połączyć trzy klatki i wzmocnić tylną ścianę. Wiesz, gdzie jest palnik fuzyjny.

- Tak jest. - odparł Boba.

Jango wyszedł ze *Slave'a I*, a rampa zamknęła się za nim.

Boba wziął palnik i zaczął pracować przy klatkach. Był dumny ze swego ojca. Nie miał wątpliwości, że Groodo i Holowan niedługo dołączą do Rodda. Miał też nadzieję, że gdy zadanie zostanie wykonane, ojciec będzie miał trochę wolnego czasu. Używając palnika, by połączyć na nowo zestaw barierek, wyobrażał sobie, jak mógłby spędzać czas z ojcem.

Senator Rodd jęknął w swej klatce.

- Gdzie jestem? - wydyszał.

- Żadnego gadania, więźniu! - powiedział Boba a następnie się uśmiechnął. Czuł się doskonale, mając kontrolę nad sytuacją.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dok numer 32 miał małe biura handlowe, mogące dublować też jako sale konferencyjne. To tam Bossk z Jango odnaleźli Cradosska, siedzącego przy stole. Wyłączając holokomunikator, Cradossk spojrzał na Jango i przemówił:

- Przepraszam, że nie powitałem Cię osobiście, Jango. Mój statek został uziemiony na Fondorze i musiałem poinstruować moich ludzi, by się tym zajęli.

Jango się nie odezwał.

- Idź się przejść, Bossk. Napij się, czy coś - powiedział Cradossk.

Po tym, jak Bossk wyszedł, Trandoshanin powiedział:

- Miło widzieć cię ponownie, Jango.

- Nie lubię gierki, Cradossk.

- Jak pechowo. Ja się w nich miłuję, zwłaszcza jeśli można coś wygrać. Dla przykładu, gdy wysłałem Bosska, by spotkał się z tobą, założyłem się sam ze sobą. Obstawiałem, że nie zabijesz Bosska, i nie zabiłeś.

- Nie nadużywaj swojego szczęścia. Niezabijanie go zaczyna mnie męczyć.

Cradossk się zaśmiał.

- A już zaczynałem myśleć, że zaczynasz nas lubić! Wiesz, Bossk *jest* nieświadomy tego, kto strzelił do niego na Lunavolver Delta.

- Zauważyłem - przyznał Jango.

- Nie wie też, że uziemiłeś mój statek i niemal zniszczyłeś nas minami sejsmicznymi... co było śmiałym posunięciem.

- Chcesz, bym mu powiedział? - spytał Jango.

- Sam zdecyduj - odparł Cradossk - Ale jak mam być szczery, nie sądzę, by było to owocne. Nie, będzie tylko bardziej zły niż zwykle i będzie chciał cię zabić w ciągu kilku dni, a nie jest to coś, czego bym sobie życzył. Nie chcę żadnych animozji między nami, Jango. Tym, czego chce, to byś został członkiem Gildii Łowców Nagród. Jesteś kimś, kogo chętnie widziałbym w naszych szeregach.

- Nie jestem kimś, kto łatwo gdzieś dołącza - odparł Jango.

Cradossk złączył swe dłonie, plaskając.

- Cóż. Oczywiście, mam nadzieję, że zmienisz zdanie. A jak tak się stanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Jango już chciał wyjść, gdy Cradossk powiedział:

- Jeszcze jedna rzecz, Jango. Żeby udowodnić Ci, że umiem przegrywać, nie będę polował na senatora Rodda. Jest twój. Wspaniałomyślnie z mej strony, prawda?

- Możesz robić, co chcesz - odparł Jango.

- To naprawdę smutne, że nie możemy pracować razem. Powiedz mi, ile ci zaoferowano za sprowadzenie Rodda, Hutta Groodo i Hurlo Holowan?

Jango nie dał się złapać w pułapkę Cradosska. Nie podał mu wcześniej personaliów swych celów i nie miał zamiaru zrobić tego teraz. Skinął tylko Cradosskowi i opuścił pomieszczenie.

\*\*\*

Kilka minut później Jango powrócił na *Slave I*. Od razu wiedział, że coś jest nie tak ponieważ rampa ładunkowa była w innym stanie, niż ją zostawił. Była otwarta.

Wyjął swe blastery i wbiegł po rampie. W środku znalazł przytomnego, ale wycieńczonego senatora Rodda, siedzącego na podłodze swej celi. Nigdzie nie było śladu Boby. Jango spojrzał na Rodda i zapytał:

- Gdzie jest chłopak?

Oczy Roddo były szeroko otwarte.

- Nie wiem.

- Kiedy ostatni raz go widziałeś?

- Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem. - Mężczyzna był w szoku.

Jango wybiegł ze *Slave'a I* i przeskanował wnętrze doku.

Boba zniknął.